

Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora. W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.

Lech Brywczyński

Brzemie królów

Dramat w jednym akcie

MOTTO:

Być królem to idiotyczne, liczy się tylko zbudowanie królestwa.

Andre Malraux

OSOBY:

Ludwik XIV, król Francji

Filip d'Anjou, wnuk króla

Beauvilliers, minister

Torcy, minister

Kasandra

Przewodnik

Turysta

Turystka

Tarkwiniusz Pyszny, król Rzymu

Sybilla

Wersal, apartamenty królewskie, 9 listopada 1700 r. Ten dzień miał kiedyś miejsce - to jedyne, co o nim wiadomo na pewno, cała reszta to grafomańskie acz silące się na elokwencję wymysły autora tej sztuki. A przepraszam, wiadomo coś jeszcze – że w głębokim fotelu, przypominającym tron (może to jest tron, a może fotel? kto wie?) siedzi król. Jak to jaki król? Ludwik XIV, to jasne jak słońce, a raczej Król Słońce. Nie ma Wersalu bez Ludwika XIV i odwrotnie. Po prawej ręce króla siedzi jego wnuk – młodzieniec o wejrzeniu aż nazbyt poważnym jak na swój wiek. Prawdziwy mruk! Ma jednak szczęście, że jest przyszłym królem; wady monarchów są z reguły traktowane jako zalety. Naprzeciwko Ludwika XIV siedzą dwaj dostojnicy: w wyczekujących pozach, zawsze gotowi służyć swemu monarsze.

Ludwik XIV: - Panowie, wiecie doskonale, z jakiego powodu was wezwałem. Znacie też dokumenty, które dzisiaj przywiózł posłaniec z Madrytu. *(stuka palcami w oparcie tronu)* Król Hiszpanii Karol II zmarł bezpotomnie, w testamencie wyznaczył na swego następcę diuka Filipa d'Anjou, mojego wnuka. *(wskazuje na wnuka, który siedzi nieporuszenie)* Jeżeli przyjmę testament i Filip obejmie hiszpański tron, nie będzie to oznaczało połączenia obu krajów – nadal pozostaną one oddzielnymi królestwami. Ale nasi wrogowie i tak podniosą larum, wykorzystają tę koronację jako pretekst do narzucenia nam wojny. *(po chwili)* Jeśli zaś odrzucę testament, to hiszpański posłaniec pojedzie do Wiednia. Wtedy królem Hiszpanii zostanie arcyksiążę Karol, syn cesarza Leopolda. Znow będziemy mieć za Pirenejami Habsburga na tronie, co niczym dobrym dla Francji nie pachnie. *(z naciskiem)* Wybór, jakiego dokonam, będzie miał wpływ na losy całej Europy. Dlatego proszę was o radę. W końcu po to ma się ministrów! *(uśmiecha się, wykonuje gest w stronę Beauvilliersa, który w odpowiedzi wstaje)* Książę...

Beauvilliers: - *(składa monarsze głęboki ukłon)* Jak sam raczyłeś wspomnieć, Najjaśniejszy Panie, przyjęcie testamentu byłoby dla wrogów Francji wygodnym pretekstem, żeby wysłać ich armie do walki. Znamy tych wrogów: Anglia, cesarz, Wilhelm Orański...

Urywa, bo nieoczekiwanie - nawet dla autora – w drzwiach pojawia się trojańska królowna Kasandra, córka Priama, siostra tego, jak mu tam... Kogo zresztą obchodzą jej rodzinne koligacje. Istotne jest tylko to, że ma ona w zwyczaju głosić nader pesymistyczne przepowiednie, w które i tak nikt nie wierzy. Wiadomo, wszyscy wolą widzieć swoją przyszłość w różowych barwach. Jest odziana w antyczną, grecką szatę. Wolnym krokiem podchodzi do zaskoczonego króla.

Kasandra: - Będzie wojna, krew i pożoga... Czarno widzę przyszłość. *(po namyśle, sama do siebie)* Właściwie to przeszłość i terażniejszość też czarno widzę. Czy świat ma w ogóle jakiegokolwiek inne barwy? *(idzie w kierunku wyjścia)* To wszystko jest takie smutne, naprawdę smutne...

Kasandra wychodzi. Obecni patrzą po sobie w zdumieniu.

Ludwik XIV: - Sacrebleu! Co to ma znaczyć? Kim ona jest?

Torcy: - Nie wiem, Najjaśniejszy Panie. Ale widziałem obraz, przedstawiający zdobycie Troi, gdzie jedna z postaci była do niej bardzo podobna. Kasandra, córka króla Priama.

Beauvilliers: - Rzeczywiście, też sobie przypominam. *(tonem wyjaśnienia)* Apollo zakochał się w Kasandrze, dlatego dał jej umiejętność przewidywania przyszłości. Kiedy jednak nie odwzajemniała jego uczuć, Apollo zemścił się: sprawił, że nikt nie wierzył w jej przepowiednie.

Ludwik XIV: - Nonsens. Przecież Kasandra to tylko postać mitologiczna, a tu stała przed nami kobieta z krwi i kości. *(zniecierpliwiony)* Gratuluję erudycji, moi panowie, ale nie po to się spotkaliśmy. *(do Beauvilliersa)* Proszę kontynuować, książę.

Beauvilliers: - *(kłania się)* Otóż nasi wrogowie nie pozwolą, by na tronie w Madrycie zasiadł władca z dynastii Burbonów. A Francja jest już zmęczona wojnami, które Wasza Królewska Mość raczył prowadzić. *(z przekonaniem)* Dlatego moja propozycja jest następująca: odrzucić testament, uniknąć wojny, porozumieć się z Anglikami i wspólnie dokonać częściowego przynajmniej rozbioru Hiszpanii oraz jej zamorskich posiadłości. Cesarz nie będzie w stanie przeciwstawić się temu. Przyłączenie Katalonii i Nawarry przyniesie Francji znacznie więcej korzyści niż wysłanie diuka d'Anjou do Madrytu. A tym, co z Hiszpanii zostanie po rozbiorze, niech sobie rządzi arcyksiążę Karol. *(kłania się królowi, siada)*

Ludwik XIV: - Dziękuję. *(do Torcy'ego)* Markizie...

Torcy : - *(wstaje, składa ukłon)* Monsieur! Pozwolę sobie wyrazić opinię, iż nie stoimy wcale przed wyborem: wojna czy pokój. Wojna i tak wybuchnie, bo nasi wrogowie są od dawna zdecydowani, by ją wywołać. Różnica jest tylko jedna: jeżeli testament zostanie przyjęty, Hiszpania będzie w tej wojnie naszym sojusznikiem. A to jest lepsze niż samotna walka z całą Europą. *(spoglądając przelotnie na Beauvilliersa)* Ewentualne układy rozbiorowe z Anglikami byłyby niewiele warte - prędzej czy później zostałyby zerwane, a poza tym Hiszpanie nie zgodziliby się bez walki na rozbiór swojego kraju. *(kłania się, siada)*

Ludwik XIV: - Dziękuję. *(zastanawia się przez dłuższą chwilę, wpatrując się uważnie w twarze ministrów)* Wielce sobie cenię wasze szczere rady, moi panowie, bo widać w nich troskę o przyszłość państwa. Każdy z was ma swoje racje, z którymi trudno się nie zgodzić. To prawda, że Francja jest zmęczona wojnami, wiem o tym najlepiej. Ja też jestem już zmęczony. I stary. Dlatego nie pragnę wojny i nie chcę, by ktokolwiek mógł twierdzić, że Ludwik XIV jej pragnie. Ale wiem, że jest nieunikniona. *(uroczystym tonem)* Moja decyzja jest następująca: przyjmuję

testament, oto nowy król Hiszpanii, Filip V! (*wskazuje na swego wnuka, który nadal siedzi nieruchomo. obaj ministrowie zrywają się na nogi i nisko kłaniają się diukowi d'Anjou*) Jednocześnie zrobię jednak wszystko, żeby zapobiec wojnie...

Milknie, zaskoczony, bo do sali wchodzi Przewodnik, a za nim dwoje turystów. Przybyli zdają się nie zauważać Ludwika XIV, jego wnuka i jego ministrów. Dlaczego? Trudno powiedzieć. Albo są aż tak gapowaci, albo podróżują w jakimś innym wymiarze czasoprzestrzeni. Przewodnik ze swadą opowiada o pomieszczeniu, w którym się znajduje, o jego wystroju, o meblach, obrazach itd., ale turyści wcale go nie słuchają, bo są pochłonięci rozmową. Mimo to Przewodnik wciąż mówi, naiwnie licząc na to, że turyści w końcu zwrócą na niego uwagę.

Przewodnik: - Jesteśmy w apartamentach królewskich. Monarcha odbywał tu narady ze swoimi ministrami, a także spotkania z członkami rodziny...

Turysta: - (*półgłosem, do Turystki*) Od kilku miesięcy realizuję nowatorski projekt psychologiczno - socjologiczny, którego głównym tematem jest uczucie zakłopotania. Robię rozmaite drobne eksperymenty, które potem szczegółowo opisuję i analizuję.

Turystka: - Eksperymenty?

Przewodnik: - Ludwik XIV dyktował tutaj swoje listy do innych władców...

Turysta: - Tak. Po prostu zachowuję się nietypowo, niestandardowo. Czyniąc to, obserwuję reakcję otoczenia.

Przewodnik: - Początkowo był tutaj marmur, ale później został zastąpiony drewnem, pomalowanym na kolor biały lub złoty...

Turystka: - Czyli robisz z siebie durnia, a potem patrzysz, co ludzie na to powiedzą?

Turysta: - Jeśli ktoś mnie nie lubi, mógłby tak to nazwać... To nie zawsze bywa przyjemne. Pamiętam co się działo, kiedy założyłem durszlak na głowę i poszedłem na zakupy do warzywniaka... Ale czego się nie robi dla dobra nauki?

Turystka: - To szaleństwo!

Turysta: - A żebyś wiedziała! Postęp wynika często – niczym pasażer na gapę – z szalonych działań.

Przewodnik: - Proszę zwrócić uwagę na ten obraz. Tchnie z niego życie...

Turystka: - Wiesz co? Ja mogę ci pomóc w pracy badawczej. Łatwo wprawię cię w stan zakłopotania. I to natychmiast.

Turysta: - Naprawdę?

Turystka: - Tak. Kiedy oddasz mi stówę? Pożyczyłeś na tydzień, a minął już miesiąc.

Turysta: - Faktycznie, to jest dobre pytanie... Muszę je zanotować. Przyda się do projektu. Dzięki!

Turystka: - Nie dziękuj, tylko oddawaj kasę.

Przewodnik: - Wersal jest ogromny, mamy jeszcze sporo do zwiedzania... Proszę za mną...

Przewodnik wychodzi z sali, za nim oboje turystów.

Ludwik XIV: - *(z oburzeniem, do ministrów)* Czy w tym pałacu nie ma strażników? Każdy może wejść do królewskiego apartamentu? Ktoś będzie musiał za to odpowiedzieć. *(do Beauvilliersa)* Mój księżę, proszę natychmiast...

Król milknie, bo w sali pojawia się młodzieniec, odziany w rzymską togę, za którym idzie kobieta, dźwigająca opaskę księżę. Kobieta ma na sobie antyczną szatę, taką samą jak Kasandra. Obie ubierają się u tego samego krawca? Przybyła para również nie zauważa Ludwika XIV, jego wnuka i jego ministrów, co wprawia Króla Słońce w widoczną irytację.

Sybilla: - *(błagalnie)* Panie! Królu Tarkwiniuszu! Kup moją księgę proroczą!

Tarkwiniusz Pyszny: - Ani myślę! W tej chwili nie mam ochoty ani na czytanie ksiąg, ani na zbędne wydatki.

Sybilla: - Kup! To cię ocali! Poznasz swoją przyszłość!

Tarkwiniusz Pyszny: - Po co? Skoro i tak przyszłości nie zmienię, to dlaczego mam narażać się na koszty? Jeśli nawet ma mnie spotkać coś złego, to wolę nic nie wiedzieć i żyć spokojnie. Daj mi spokój, natrętna babo!

Sybilla: - Babo? Tak się nie mówi do mnie, do cieszącej się prestiżem greckiej wróżki, bo można źle skończyć!

Tarkwiniusz Pyszny: - Grozisz mi, Sybillo? Grozisz królowi?

Sybilla: - Gdzieżbym śmiała! To nie ja grożę, to przyszłość... Kup księgę proroczą, a wszystkiego się dowiesz. Kup, bo już mi ręce odpadają od dźwigania tego tomiska.

Tarkwiniusz Pyszny: - *(staje, odwraca się w stronę Sybilli)* Sprawdźmy zatem, Sybillo, jaka z ciebie wróżka... Skoro wszystko wiesz, to powiedz mi, dlaczego mówią na mnie Tarkwiniusz Pyszny?

Sybilla: - (*nieco speszona*) No... To akurat nie jest żadna tajemnica... Nazywają cię tak dlatego, że jesteś panie niezłym pyszałkiem i masz o sobie nader wysokie mniemanie.

Tarkwiniusz Pyszny: - Co takiego? Pyszałek? Kompletnie się nie znasz! Słowo „pyszny” nie ma z pyszałkiem nic wspólnego. (*z naciskiem*) Mówią tak z uwagi na mój doskonały gust i wysublimowany smak. Pyszny smak! Zapamiętaj to sobie! (*macha pogardliwie ręką, odchodzi*) I ty się uważasz za wróżkę?

Sybilla: - Naprawdę jestem wróżką. I to najlepszą! (*przyspiesza kroku, by nadążyć za Tarkwiniuszem*) Dużo wiem, a w dodatku mam księgę, która może ci się bardzo przydać!

Tarkwiniusz Pyszny: - Czy ja wyglądam na właściciela antykwariatu? Idź z tą księgą do Biblioteki Aleksandryjskiej.

Sybilla biegnie za królem, oboje znikają. Ludwik XIV z oburzeniem uderza pięścią w oparcie swojego tronu.

Ludwik XIV: - Dobrze słyszałem? Ten osobnik tytułował się królem? To jakiś uzurpator! Oburzające. Mój majestat nie może tego tolerować. (*do Beauvilliersa*) Natychmiast zamknąć go w Bastylii! Tę wróżkę też, razem z tą waszą rzekomą Kasandrą. Zamknąć też tych troje dziwaków, którzy byli tu przedtem. (*po zastanowieniu*) A tę księgę Sybilli chcę jak najszybciej mieć u siebie. Może dzięki niej naprawdę poznam przyszłość.

Beauvilliers: - Stanie się wedle twojej woli, Najjaśniejszy Panie!

Ludwik XIV: - (*do Torcy'ego*) Proszę jeszcze dziś przygotować stosowne pisma, wyślemy je do najważniejszych dworów europejskich. Przedstawimy w tych memoriałach nasze stanowisko, może dzięki temu unikniemy wojny.

Torcy: - Oczywiście, Sire. Kiedy pisma będą gotowe, niezwłocznie przyniosę je Waszej Królewskiej Mości do podpisu.

Ministrowie kłaniają się, a potem ruszają w kierunku wyjścia.

Beauvilliers: - (*półgłosem, do Torcy'ego*) Król zgodził się z panem, gratuluję. To powód do dumy.

Torcy: - Król nie może się zgadzać z opinią poddanego. To ja zgadzam się z królem.

Ministrowie wychodzą, drzwi się zamykają. Ludwik XIV wstaje, przeciąga się. Podchodzi do swojego wnuka i kładzie mu dłoń na ramieniu.

Ludwik XIV: - Nie jest dobrą rzeczą pouczać innych, ale myślę, że moimi radami nie pogardzisz. Radami, przeznaczonymi wyłącznie dla twoich uszu. W końcu tylko my dwaj jesteśmy tutaj królami.

Filip d'Anjou: - Ja jeszcze nie...

Ludwik XIV: - Koronacja dopiero się odbędzie, ale już od tej chwili musisz się zachowywać jak na króla przystało. Nie jesteś teraz tylko diukiem d' Anjou i nigdy więcej nie będziesz. Twoim przeznaczeniem jest być władcą. Wkrótce wyjedziesz do Madrytu.

Filip d'Anjou: - Rozumiem.

Ludwik XIV: - Polowania, bale, maskarady, miłostki, faworyty... To wszystko jest tylko dodatkiem, przyprawą. Panowanie to ciężar, nikt go z twoich ramion nie zdejmie, chyba że razem z głową. *(wskazuje na swój tron)* To tylko mebel. Staje się tronem dopiero wtedy, gdy zasiada na nim władca, godny panowania. Mam nadzieję, że ty takim będziesz.

Filip d'Anjou: - Zrobię wszystko, by tak właśnie się stało.

W tym miejscu następuje długi i nudny wykład, którego tytuł mógłby brzmieć np. „Absolutyzm oświecony w praktycznym zastosowaniu”. Ludwik XIV, przechadzając się po sali i gestykulując, wyjaśnia swojemu wnukowi, jak trzeba rządzić poddanymi, by ich skutecznie ogłupić i budzić respekt dla swego majestatu. Posłuchajmy przez chwilę.

Ludwik XIV: - Nigdy nie pomyśl sobie, że zjadłeś wszystkie rozumy, że jesteś nieomylny. Dlatego najważniejszą sprawą jest odpowiedni dobór ministrów i dowódców armii. To muszą być ludzie, którzy znają się na rzeczy i mają odwagę powiedzieć ci prawdę, nawet za cenę twojej niełaski. Ja takich miałem: Colbert, Turenne, Kondeusz... *(z naciskiem)* Niech każdy wie, że ty jesteś panem, że tylko od ciebie może oczekiwać łask, ale wcześniej musi na nie zasłużyć. Nie licz jednak na wdzięczność poddanych. Sto lat temu dobry król Henryk powziął szlachetny zamysł, aby każdy Francuz miał na niedzielny obiad kurę w garnku. I jak skończył? Został zamordowany przez spiskowca... Nawet ci, których hojnie obdarujesz lub nagrodzisz, nie będą ci wdzięczni. *(śmieje się)* Każda nominacja przysparza mi dziewięćdziesięciu dziewięciu niezadowolonych i jednego niewdzięcznika.

Filip d'Anjou: - Trudno w to wszystko uwierzyć.

Ludwik XIV: - A jednak mówię prawdę...

Nie, dość już tej anachronicznej, feudalnej propagandy! Nie będziemy tu przytaczać reszty królewskiego wykładu, przejdziemy od razu do jego końcowej części.

Ludwik XIV: - *(przechadza się wokół siedzącego przez cały czas na swoim miejscu diuka d'Anjou)* Król nie ma prawa być chory. Kiedy chorujesz, to i tak musisz spełniać swoje obowiązki, bo bez ciebie machina państwowa się zatrzyma. Staraj się zatem chorować krótko i niezbyt poważnie. Wiem, że zabrzmiało to jak kiepski żart, ale tak właśnie jest... *(po chwili)* Kolejna sprawa: bądź zawsze przygotowany, miej wiedzę na każdy temat, o którym będziesz rozmawiał.

Filip d'Anjou: - To będzie wymagało wysiłku. A jeśli nie będę znał sprawy, o którą mnie ktoś nagle zapyta?

Ludwik XIV: - Ja w takich razach odpowiadam „zobaczę”. *(kiwa głową)* Nie zawsze to wystarczy. Kiedyś pewien oficer, zwolniony ze służby po tym, jak kula armatnia urwała mu rękę, podbiegł do mnie w ogrodzie, żeby prosić o przyznanie mu pensji. Odpowiedziałem: „zobaczę”. A on na to: „gdybym ja odpowiedział tak swojemu generałowi, kiedy dał mi rozkaz do ataku, to przegralibyśmy wojnę!” Co miałem robić, przyznałem mu tę pensję. *(uśmiecha się do wnuka, wskazuje na drzwi)* Chodźmy. Cały Wersal musi zobaczyć nowego króla Hiszpanii.

Ludwik XIV idzie w stronę drzwi, diuk d'Anjou natychmiast wstaje i podąża za nim.

Ludwik XIV: - *(zatrzymując się na chwilę)* A jeżeli chodzi o kobiety, to pamiętaj o jednym... Przyjaźń między mężczyzną i kobietą jest możliwa tylko wtedy, jeśli miłość między nimi już była. Nigdy wcześniej.

Filip d'Anjou: - Będę pamiętał.

Ludwik XIV: - *(w zamyśleniu)* Dynastia Burbonów obejmie zatem drugi tron. Ciekawe, na którym tronie przetrwamy dłużej...

Filip d'Anjou: - Przetrwamy? Jak to?

Ludwik XIV: - Znasz historię. Każda dynastia kiedyś wymrze albo straci władzę. Uczyłeś się o Merowingach, Karolingach, Szaufach... *(macha ręką, zniecierpliwiony)* Czym ja się zamartwiam? Przecież mój wnuk zostanie królem Hiszpanii... Cieszymy się, drogi Filipie, nie ma już Pirenejów!

Ludwik XIV podaje ramię wnukowi, wychodzą. Kiedy drzwi się za nimi zamykają, w sali pojawia się Kasandra. Podchodzi do królewskiego tronu i rozsiada się na nim wygodnie.

Kasandra: - *(sama do siebie, przedrzeźniając króla)* Nie ma już Pirenejów... Akurat! Pała z geografii! *(z faldów swego antycznego stroju wyciąga telefon komórkowy, wybiera*

numer) Sybilla? Co tam u ciebie, kochana? Tak... Daj sobie wreszcie spokój z tą sprzedażą książek. Czarno widzę ten twój biznes, to się nie może udać. Tarkwiniusz Pyszny? *(śmieje się)* To jakiś kucharz? Z takim nazwiskiem to on długo nie porządzi. Ba, długo nie pożyje, zjedzą go z kopytami! *(słucha uważnie, potakuje)* Masz rację, musimy się gdzieś spotkać, pogadać. Poplotkować o dawnych monarchach i ich głupich decyzjach. Może po moim powrocie z Hiszpanii? Jedzie tam właśnie nowy król Filip, a ja chcę zobaczyć, jak mu się będzie wiodło. Oczywiście, że znam przyszłość! Wiem, co się stanie, ale chcę to po prostu zobaczyć. To tak jak z filmem: przeczytasz streszczenie, ale i tak chcesz potem obejrzeć. *(wstaje. rusza w kierunku drzwi, nie przerywając rozmowy telefonicznej)* Właśnie... Ten Filip nadaje się na króla Hiszpanii: jest drętwy, patetyczny i nudny jak flaki z olejem. Ale ja wiem, że będzie wojna, która potrwa kilkanaście lat i przyniesie z sobą wielkie tragedie... *(otwiera drzwi, wychodzi, po chwili jednak wraca. odsuwa telefon od ucha, zwraca się do publiczności)* A wy z czego się cieszyacie? Dla was też mam złą wiadomość: Koziołek Matołek nigdy nie dotrze do Pacanowa, pomimo szumnych zapowiedzi w każdym odcinku kreskówki. To wszystko jest takie smutne, naprawdę smutne... *(wychodzi. zapewniam, że tym razem na pewno nie wróci: więcej złych wiadomości nie będzie)*

Czas kończyć tę zabawę. Gdyby to był film, sprawa byłaby prosta: zbliżenie na królewski tron, a potem napisy końcowe. Ale to jest dramat w jednym akcie, więc trzeba inaczej: scena powoli pogrąża się w ciemnościach, reflektor punktowy oświetla tron. Tron tęskniący za czymś tyłkiem, ale chwilowo pusty. W tle słychać jakąś muzyczkę, na przykład Plaisir d'Amour. A może lepiej nie? Może lepiej podelektować się ciszą po wysłuchaniu tych wszystkich dyrdymałów, zamieszczonych w tej sztuce? Tak czy owak kurtyna opada. Kurtyna, mówię!

KURTYNA